OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 2 LISTOPADA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 304

Zamach na fort warszawski?
Strzelanina i ujęcie pijanych napastników.

Warszawa, 2 listopada.

Onegdaj wieczorem na t. zw. pierwszym forcie E. artylerji najcięższej, przy ulicy Madalińskiego 5 ukazało się kilka podejrzanych postaci, które skradały się do fortów.

Na okrzyk wartownika „Stój" osobnicy obrzucili wartownika obelgami i kamieniami, a gdy nadbiegła pomoc wojskowa, **poczęli strzelać.**

Żołnierze dali wówczas kilka strzałów w górę, poczem osobnicy poddali się.

Są to Stanisław Kołodziej, zamieszkały przy ul. Miłej 42 i Józef Papes, Smocza 29. Nie chcieli oni wyjaśnić poco przyszli na fort i dlaczego atakowali żołnierzy.

Obudwu osobników, nieco podgazowanych, pod silną eskortą przeprowadzono do 14 komisarjatu, który wszczął dochodzenie, celem ustalenia rzeczywistych planów osobników, operujących na forcie.

6 samobójstw
w ciągu jednego dnia

Łódź, 2 listopada.

W ciągu wczorajszego dnia zanotowano w pogotowiu aż sześć zamachów samobójczych.

Apolonja Leśniewska, w mieszkaniu swych chlebodawców przy ulicy Południowej 21 w celu samobójczym odkręciła w nocy kurek od lampy gazowej.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala św. Józefa.

W polu przy ulicy Pomorskiej jakiś mężczyzna, mający około 45 lat, poderżnął sobie gardło nożem. Desperata w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala. Policja nie ustaliła jego tożsamości.

W mieszkaniu przy ulicy Przejazd 42 robotnik Zygmunt Warczyk w stanie pijanym przeciął sobie żyły obu rąk. Udzielono mu pomocy.

30-letnia robotnica Bronisława Bruszczewska (Główna 46) napiła się jakiejś nieznanej trucizny. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.

W bramie domu przy ulicy Żeromskiego 49 29-letnia Stefanja Ławniczak napiła się esencji octowej. Pogotowie przewiozło ją do domu.

Marja Więckowska, robotnica, zamieszkała przy ulicy Jerzynowej, napiła się nieznanej trucizny. Pozostawiono ją na miejscu.

Nowa ustawa o licytacjach
w walce z zawodowemi hjenami licytacyjnemi.

Warszawa, 2 listopada.

Min. spr. wewn. wespół z min. skarbu opracowuje obecnie projekt ustawy o licytacjach publicznych.

Konieczność wydania w tej sprawie specjalnego rozporządzenia wywołał fakt, że licytacje publiczne opanowywane są zazwyczaj przez licytantów zawodowych, którzy nie dopuszczają publiczności do nabywania przedmiotów sprzedawanych z licytacji.

Rozporządzenie przewiduje sposób podania do wiadomości publicznej terminu licytacji i daje możność stronie sprzedającej zakładanie protestu w wypadkach, o ile stwierdzono fakt niedopuszczenia do licytacji publiczności.

Nowa ustawa przyczyni się niewątpliwie do uzdrowienia praktyk licytacyjnych.

Śmierć muzykanta
za odmowę grania do tańca

Tarnów, 2 listopada.

We wsi Karsy rozegrała się krwawa awantura, której efektem padło jedno życie ludzkie.

Mianowicie na weselu u jednego gospodarza grało do tańca sześciu muzykantów i to do godziny 6 wieczorem, jak było umówione. Za muzykantami wyszło kilkunastu parobków, niezadowolonych z takiego obrotu sprawy, domagając się gwałtownie ich powrotu, a kiedy muzykanci powołali się na umowę, jeden z parobków wyciągnął rewolwer i w stronę Świątka z Kars strzelił kilkakrotnie, raniąc go w brzuch tak, że kiszki zostały przestrzelone. Świątek walczy ze śmiercią.

Gen. Gajda
miał przejść na żołd sowiecki.

Praga, 31 października.
(Polska Agencja Telegraficzna)

W komisji spraw zagranicznych senatu min. Benesz odczytał tekst odszyfrowanych depesz, wymienionych w r. 1920 w sprawie gen. Gajdy między Czicherinem a ówczesnym szefem misji sowieckiej w Polsce Hillersonem. Czicherin przypisywał wielką wagę do nawiązania stosunków z Gajdą, domagał się jednak wpłynięcia na Gajdę, aby inicjatywa wyjazdu do Moskwy oraz przydzielenie mu jakiejś roli wyszła od niego samego. Hillerson prosił o przyśpieszenie wyjazdu z Pragi b. cesarskiego generała Krakowieckiego, który w Pradze przeszedł na żołd sowiecki i uchodził za pośrednika w nawiązaniu stosunków z gen. Gajdą.

Policjanci pod gradem kul
rozbroili strzelających opryszków.

Warszawa, 2 listopada.

Wczoraj wieczorem kilku policjantów z komendy powiatu warszawskiego urządziło pod stacją Ząbki czaty na przestępców kryminalnych. Zaledwie policjanci przybyli na miejsce, gdy w pobliżu rozległy się strzały i krzyki. Policjanci ruszyli w kierunku strzałów i natknęli się na trzech podejrzanych osobników.

Na zawołanie: „stój, ręce do góry!" opryszki zasypali policjantów strzałami. Nie przestraszyło to dzielnych policjantów: — z bronią gotową do strzału rzucili się oni na opryszków, aby ich rozbroić. Przodownik Gawałkiewicz wyrwał jednemu z opryszków z ręki rewolwer w chwili, gdy ten zmierzył się do niego.

Po krótkiej walce dzielni policjanci rozbroili i aresztowali opryszków. Są to: Józef Szczęsny z Kawenczyna, St. Sokołowski z Ząbek i Zygmunt Stesa z Henrykowa.

Bunt na okrętach sowieckich.
Po krwawej walce marynarzy rozbrojono.

Ryga, 2 listopada.

Według nadeszłych tutaj z Kronsztadtu wiadomości marynarze floty rosyjskiej podnieśli bunt, do uśmierzenia którego sprowadzić musiano siły wojskowe z Leningradu.

Wiadamość o buncie dostała się do Rygi drogą okrężną, ponieważ prasa sowiecka otrzymała najsurowszy zakaz pisania o wypadkach kronsztadzkich.

Według tych wiadomości chodziło o bunt marynarzy na dwóch okrętach wojennych. Na okrętach przyszło do gwałtownej walki w wyniku której zbuntowani marynarze zostali rozbrojeni i przewiezieni do więzienia.

Prowokatorzy sowieccy
wciągnęli w pułapkę posła Byrka.

Tallin, 31 października.

Podczas 5 dnia rozpraw sądowych przeciwko byłemu posłowi estońskiemu w Moskwie Byrkowi odczytano list znanego prowokatora Oberputa, który wniósł mnóstwo sensacyjnych szczegółów do procesu. Oberput pisze o działalności tak zwanego trustu sowieckiego organizacji prowokatorskich, założonego przez Dzierżyńskiego. Trust ten postawił sobie za zadanie wciągnąć do roboty prowokatorskiej jednego z dyplomatów estońskich. Los wypadł na Byrka Prowokatorom udało się wydostać kompromitujące dane z przeszłości Byrka i odpowiednio je wyzyskując, doprowadzili w ten sposób do konfliktu między Byrkiem a najbliższymi jego współpracownikami oraz szefem sztabu estońskiego. Oberput zeznaje, iż poseł Byrka ustąpił pod presją sowieckiego komisarjatu spraw zagranicznych, lecz nigdy nie był zdrajcą. Dokumenty podpisane przez niego, które dostały się do rąk władz sowieckich są rzekomo fałszywe. Oberput opisuje w jaki sposób nastąpiło porwanie Byrka na dworcu kolejowym, mianowicie podszedł do niego agent G.P.U. i przyłożywszy mu rewolwer do głowy rozkazał iść za nim do automobilu.

Krwawy zbir
na czele bandy dywersyjnej

Łuck, 2 listopada.

Pościg za bandą dywersyjną, która na Wołyniu we wsi Milatyn w pow. zdołbunowskim dokonaa krwawego napadu, trwa w dalszym ciągu.

Dochodzenia ustaliły, że bandyci posługiwali się amunicją sowiecką z r. 1927, dalej, że na czele bandy stał niejaki Tretiak Omelko, znany groźny bandyta dywersyjny, który w latach 1923 i 1924 dokonał szeregu zabójstw, między innymi zamordował post. pol. państwowej Przybylaka i sołtysa Biniuka, poczem zbiegł do Sowdanii.

Wilhelm II nie zezwala
na ślub swej siostry z pomywaczem talerzy.

Berlin, 2 listopada.

Wilhelm II cofnął zezwolenie na małżeństwo siostry swej Wiktorji, wdowy po księciu Schaumburg — Lippe z rosjaninem Zubkowem, ponieważ przyszły szwagier ekskaizera w udzielonym pewnemu dziennikarzowi niemieckiemu wywiadzie przyznał się, iż zarabiał na utrzymanie, pełniąc w jednej z restauracji berlińskich funkcje pomywacza talerzy.

Donoszą z Bonn, że księżna Wiktorja zdecydowana jest mimo wszystko poiać Zubkowa za małżonka.

Włamanie do składu skór.

Łódź, 2 listopada.

Ubiegłej nocy dokonano włamania do składu skór Moszka Klepredera przy ulicy Nowomiejskiej 25.

Złodzieje prawdopodobnie jeszcze przed zamknięciem bramy dostali się na podwórze tej kamienicy i przez otwór wybity w murze klatki schodowej wtargnęli do sklepu.

Łupem złodziei padły skóry, wartości 7000 złotych.

Kradzież spostrzeżono dopiero w godzinach porannych. Policja wszczęła dochodzenie.

Cudownie ocalona samobójczyni.

Wilno, 2 listopada.

W Wołkowysku wydarzył się rzadki wypadek nieudanego samobójstwa. Urzędniczka Antoszewska rzuciła się w celu samobójczym pod pociąg pośpieny tak szczęśliwie, iż pociąg przeszedł nad leżącą między szynami, nie raniąc jej. Przyczyną zamachu samobójczego były podobno trudności materjalne.

Pożar wsi.
Cztery ofiary w ludziach.

Mława, 2 listopada.

Onegdaj we wsi Dąbek, gminy Supsty, powiatu mławskiego, wskutek wadliwie urządzonego komina w czworaku dworskim powstał pożar, przyczem spłonęły doszczętnie dwa duże czworaki, należące do właściciela folwarku p. Kazimierza Dąbrowskiego oraz cztery domy mieszkalne na wsi, siedem obór i cztery stodoły ze zbożem. Ofiarą pożaru padło kilkanaście sztuk bydła.

Podczas akcji ratunkowej poparzyło się dotkliwie trzy osoby, a trzechletnie dziecko doznało bardzo dotkliwych poparzeń i walczy ze śmiercią.

Straty wynoszą 60 tysięcy zł.

Obłąkany w lokomotywie

Piotrków, 2 listopada.

Onegdaj wieczorem po przybyciu pociągu towarowego z Piotrkowa do Częstochowy jeden z pomocników maszynisty z brygady piotrkowskiej przy oddawaniu parowozu do remizy zaczął zdradzać wyraźne objawy obłędu.

Zdumionym mechanikom z remizy zaczął opowiadać niesłychane historje o trupach, o uciętych nogach ,zawiniętych w szmaty, które rzucił na parowóz itp.

Jak się okazuje, ów pomocnik maszynisty był swego czasu na froncie kontuzjowany w głowę i zapewne skutki tej kontuzji ujawniły się obecnie pod postacią ostrego zaburzenia umysłu.

Ku czci bohaterów 1905 roku.

Podniosła uroczystość robotnicza na grobie bojowników o Wolność i Niepodległość, rozstrzelanych przez carskich pachołków.

Dosłowny tekst przemówień przedstawicieli wszystkich partji.

W dniu wczorajszym, jak donosiła już poranna „Republika" na polesiu Konstantynowskiem odbyła się uroczystość ku czci straceńców politycznych z r. 1905.

Pierwsze wspaniałe przemówienie wygłosił p. **starosta Aleksy Rżewski** (podajemy je w dosłownem brzmieniu).

Serca — cmentarze.

Serca nasze są jak cmentarze, które pod kwiatami i darnią kryją ślady tych, którzy już zeszli ze świata, a są gościnnem polem dla budzącego się na nowo życia. Kryjemy w sobie bóle, zawody, żale i smutki, a umysł nasz zawsze daje gościnę wszelkim nadziejom i tym jasnym wspomnieniom, związanym z poległymi na tem polesiu, z ich bohaterstwem, poświęceniem i śmiercią za idee ojczyznę i bliźnich. **Bo duch ofiarny nie umiera nigdy, przeżyje nie tylko ciało i kości, zbutwiałe w grobie, ale setki lat i wiele, wiele pokoleń. Duch nie zna granic czasu, ani przestrzeni, odkrywa przeszłość, rozkopuje groby, rozmawia z prochami tych, których już niema, rozrywa zasłony, kryjące przeszłość i przyszłość.**

Wieszcz nasz, podnosząc potęgę ducha ludzkiego, mówi:

„A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch —
Wieczny rewolucjonista
Pod męką ciał leżący duch".

— I mogli najeźdźcy zadawać bohaterom udręczenie cielesne i rany, pozbawiać życia, tracić wespół ze zbrodniarzami, ale

ducha wolnego „nie skuły kajdany". Nieśmiertelny Duch urągał wszelkim prześladowaniom tyranów i zwyciężył. Bo walka nasza z najeźdźcami z ducha niezłomnego brała swój początek, który kazał wszystkim nieprzejednanym, nie umierającym chadzać w parzmie niewoli, walczyć i ginąć!...

I w walce z potęgami materjalnemi świata, w walce nierównej, a straszliwej, **duch odniósł triumf nad ideologją niewoli, ideologją pełnego żołądka i rosyjskich rynków zbytu.**

Corocznie więc tu, gdzie krzyż wznosi na grobie naszych drogich przyjaciół, **łączymy się węzłem wspomnień z czasami przełomowemi, które zachwiały potęgą caratu, i na użyźnionej krwią bohaterską ziemi wyrósł kwiat Wolności i Niepodległości Narodowej.**

W godzinie śmierci.

Wszystko, na co tu dziś spojrzymy, rzewnie i poważnie nas nastraja, mogiła i ten całun grobowy, z kwiatów złożony i ten stygmat męczeńskiej śmierci, unoszący się z tych przestrzeni. Tu na tem miejscu siepacze dławili, bojownikom, strykiem, okrzyk:

— **Niech żyje Polska Niepodległa!**

Jak szum wiatru, po którym cisza zalega, tak samo milkły wtedy okrzyki buntownicze w godzinie śmierci. **Testament jednak tych, co polegli, przekazany żywym, rozbudzał w sercach naszych „sny o rycerskiej szpadzie", o wolności, rozpalił w duszach wiarę w zwycięstwo naszej sprawy. Było to trwałe współdziałanie zmarłych z żywymi, nie rojenia entuzjastów, ale realny nakaz życia.**

W walce naszej z zaborcami błyskał miecz Archanioła, przejawiała się palaca tęsknota do ideału, drgały zbudzone najszlachetniejsze pragnienia i rycerski duch narodu, przejawiający się w czynach bojowców. W momencie walki najgorętszej wytwarzał się typ człowieka i bohatera.

Ci, którzy odeszli...

Jakiż żal przejmuje serca nasze, że wielu tych najofiarniejszych nie ujrzało nawet świtu wolności, nie doczekało się triumfu wyzwolenia gnębionych. Lecz nie zapominajmy, że wielka idea jest jak olbrzymi ptak: skrzydła jego rzucają cień na ziemię, ale sam pławi się w słońcu... Kto nie wzlatuje z nią razem w górę, tego otoczy ciemność, a ciemność to śmierć.

Oddając hołd poległym, oddajemy cześć temu wszystkiemu, co jest w nas szlachetne, piękne, dobre i ofiarne. Bo to, co jest doczesne, zginać musi swe czoło przed tem, co jest wieczne. Życie tych, co tu legli, ulatywało w świadomości, że doszło do kresu w spełnieniu żołnierskiego obowiązku, że swe zadanie spełniło. Duch ich powstał i zmartwychwstał w doskonalszej formie w tych wszystkich instytucjach, które podnoszą stopień kulturalny, duchowy, etyczny i umysłowy klasy robotniczej i całego narodu. **Bo nie jest żywym ten, co miłości bliźniego nie ma w sobie, a nie umarł ten, który żyje w sercach i czynach ludzkich. Bo z śmierci, pionierów życia, zrodziło się ducha zmartwychwstanie.** Śmierć nie jest straszną dla tego, kto duchem żyje. Formy giną, duch jest wieczny...

I jak mówi słusznie poeta:

„Pochowaj zmarłych drogich braci
W serca twojego głębi,
Tedy cię grób nie oziębi,
Lecz życie życiem zapłaci.
Tedy ich zmartwychwstanie,
Ciągle będzie w twej duszy,
Co dnia tam się anioł poruszy,
Co dnia wskrzesi życia zaranie"...

Poległym i tym wszystkim, którzy wykonają testament, przekazany nam ojców z za grobu — Cześć!

Jedność żyjących.

— Przybywamy na miejsce straceńców nie po to, ażeby czynić zadość tradycji i łezce sentymentalnej, ale na to, ażeby z śmierci poległych bohaterów wyciągnąć praktyczne wnioski na przyszłość. Bojownicy z 1905—06 roku umierali na szubienicy **nie za taki lub inny odłam klasy robotniczej, nie za barwy bledsze lub czerwieńsze, ale za całość i jedność proletarjatu, za sprawę robotniczą i za możność rozwoju demokracji robotniczej w niepodległem państwie polskiem.** Jeżeli chcemy wykonywać należycie testament tych bohaterów, to tylko pod tem warunkiem, że **znikną te drobiazgi, animozje i rozterki, które osłabiają siłę klasy robotniczej i wzmacniają pozycje jej wrogów. Z pod szubienicy, na której ginęli nieprzejedniani buntownicy, płynie nakaz jedności tego frontu robotniczego, jedność klasy robotniczej, stojącej na gruncie państwowości polskiej.**

Samorząd miejski, bez względu na kierunek, pierwszy w robotniczej Łodzi pomyślał o należnem uczczeniu tych, o których „górne dziesięć tysiący" tak często zapomina. Pomnik na polesiu Konstantynowskiem był pierwszym pomnikiem, wzniesionym w proletarjackiej Łodzi ku czci bezimiennych nieraz straceńców. Pozbierano z czcią relikwie, porozrzucane celowo przez zaborców na kilkunastomorgowej przestrzeni, i złożono w wspólnej mogile. Samorząd był wtedy sumieniem klasy robotniczej, oddając hołd zasłudze.

Niechaj więc **ta mogiła będzie sankuarjum mas robotniczych w Łodzi, ostrzeżeniem przed waśniami w rodzinie i przypomnieniem o obowiązku świadomej awangardy proletarjackiej, gdzie jest na miejscu i jak walczyć należy o swe prawa.** Pomnik ten niech będzie budowlą i drogowskazem, a ten, kto zwątpił w zwycięstwo, niech się wsłucha w szmery, dolatujące z za grobu, a odnajdzie to, co tkwi na dnie jego serca.

O, Prochy bohaterów, pomóżcie nam, wesprzyjcie nas, abyśmy godni byli waszych ofiar i czynów.

Duch niezłomny.

Następnym mówcą był mec. Piotr Kon, znany obrońca skaznych przed sądami wojskowemi rosyjskiemi. Mówił on:

— Broniłem większości tych straceńców, pochowanych w tej wspólnej mogile, i jedno mogę stwierdzić, że **najstarszy ze skazańców liczył 24 lata, lecz żaden z nich nie uląkł się śmierci.** Jestem jednym z tych, którzy z urzędu musieli nieraz być obecnym podczas egzekucji, i jedno stwierdzić muszę, że **bohaterstwo tych młodzieńców imponowało nawet siepaczom carskim, którzy wyrazili życzenie, że gdyby armja carska posiadała takich żołnierzy, umiejących umrzeć tak dostojnie, to zdobyłaby świat cały.**

Duch niezłomny wiał od szubienicy w godzinę śmierci i zmuszał do szacunku nawet wrogów. Tak było dawniej, a czy dziś w momencie, kiedy wzmacniają się zręby państwa polskiego, hart ducha i woli nie są potrzebne? Czy słusznie czynią ci wszyscy nuworysze polityczni, którzy w pogoni za zyskiem i karjerą, ducha, zapał i entuzjazm chcą zastąpić sprytem, geszefciarstwem i interesem. Zaiste opierają swoje obliczenia na tych samych przesłankach, co carat, i taki sam los spotka ich zamiary.

W każdej okoliczności życia, w każdej sprawie jest potrzebny zapał, energja, ofiarność i poświęcenie. **Bo tam, gdzie niema ducha, tam trupi zapach dolata.**

Niech żyje lud roboczy! Niech żyje idea wieczna i nieśmiertelna! Cześć bohaterom!

Mowa p. Hanemana.

Przedstawiciel Niezależnych Socjalistów (grupa Drobnera), Jan Haneman mówi:

— Cześć mogile! Cześć prochom świętym! Cześć cieniom polskich Judymów, Czarowiców, Zagózdów i Baryków... Z mogił bezimiennych, z wielkich pobojowisk świata płynie w dniu dzisiejszym do żywych wezwanie: „Krzepcie wolę, łącznie siły, wzmacniajcie słabych, dodawajcie otuchy strapionym, walcie taranem w świat kłamstwa obłudy i niewoli.

Na mogiły nasze, porozrywane pociskami w wojnie wszechświatowej, na nasze rany, łzy, trudy i cierpienia, wzywamy Was, żywych, połóżcie kres temu, ażebyście na nowo nie powtarzali zbrodni starego świata, jego występków nikczemności, ażebyście nie byli pomiotem nędznym dla kapitailstów międzynarodowych, dyskontujących waszą krew, patrjotyzm i ofiary na zysk i złoto.

Wojna była zbrodnią przeciw wszelkim teorjom i doktrynom moralnym, a jednak kosiła miljony.

Carat był potęgą, a jednak, gwałt który był podstawą jego istnienia, przyczynił się do jego upadku. Polegli bohaterowie na polesiu Konstantynowskiem szli przebojem przez życie i na ołtarzu sprawy poświęcili siebie. Na pamięć jednak tych, którzy cierpieli w więzieniach, znosili trud i rany, nie pozwólcie wy, żywi, coście przyszli oddać hołd dawnym więźniom, aby obecnie za ideę, za przekonania zapełniały się więzienia polskie, a dawny kodeks carski panoszył się tak, jak za dawnych czasów caratu. Niech ta pozostałość niewolnictwa nie kala karty Polski odrodzonej. Bo jeżeli wojna wszechświatowa stworzyła tysiące mogił, to z nich urość muszą rządy socjalistyczne w państwie, będące konsekwencją ofiar poległych.

Cześć zasłudzeł

Umarli za życia...

Skazańcy w Cayennes nie są uważani za ludzi.

Sądząc według normalnych więzień europejskich, możnaby wyobrazić sobie francuską Cayeness jako miejscowość otoczoną wysokim murem i bramami, zamknięt. na cztery spusty. Nie jest tak bynajmniej. Skazańcy pracują na wolnem powietrzu. Dokoła nich, w nieskończoność ciągną się lasy. Zdawałoby się, że nic niema łatwiejszego, jak próby ucieczek, skierowanych zawsze w głąb lasów. Skazańcy nie zdają sobie sprawy z tego, że lasy te stanowią lejszą straż, niż najwyższe mury świata. Są nie do przebycia. Pełno w nich jadowitych wężów, pełno dzikich zwierząt i rozmaitego gatunku insektów, których ukłucie sprowadza chorobę, a nawet śmierć i ktorych bzykanie jest prawie ogłuszające. Dziewicze te lasy przebyć można tylko przy silnej eskorcie i przy pomocy doświadczonych przewodników. Karawana musi być zaopatrzona w broń palną, namioty, siatki przeciw komarom, lekarstwa i żywność. Wilgotny upał panujący w lesie działa deprymująco i odbiera siły

Wyobraźmy sobie teraz skazańca uciekającego bez broni, bez przewodnika i żywności. Na stu uciekinierów, dziewięćdziesięciupięciu ginie ze zmęczenia, zatruc jagodami, które zrywają dla ugaszenia pragnienia, ukąszeni przez węża lub napadnięci przez dzikie zwierzęta. Niektórym udaje się powrócić do kolonji. Wolą oni najcięższą karę za ucieczkę, niż straszną śmierć w lesie. Rzadkie są wypadki, że uda się komuś dotrzeć do rzeki Maroni, dzielącej Guyanę francuską od holenderskiej. Lecz zdawałoby się znowu, że dość przepłynąć przez rzekę a z tamtej strony wolność! Nic podobnego. Na granicy holenderskiej ogłoszone są premje dla tych, którzy chwytają przestępcę. Premje te w wysokości 10 franków stanowią ponętną zdobycz dla tubylców, którzy z zapałem wspomagają policję kolonjalną. Za skazańca schwytanego na amorzu płaci się 50 franków.

Skazańcy wstają o 3-ciej lub 4-ej rano, stosownie do pory roku. Na śniadanie dostają filiżankę czarnej kawy i natychmiast wyruszają do pracy, która polega na ścinaniu drzew, o kilka kilometrów od kolonji. Praca trwa przez cały dzień, w upale, z krótką przerwą w południe. Wracają o zachodzie słońca. Wieczorny posiłek służy im za obiad i kolację. Za posłanie, sienniki, niczem nie okrkyte, na których śpią jednak twardo, znużeni całodziennym wysiłkiem.

Przez strażników traktowane są jak niebezpieczne zwierzęta. Każdy ze strażników ma przy sobie nabity rewolwer. Przy najmniejszym oporze, wybuchu złości lub próbie ucieczki strzelają.

Czasem jednak więźniowie mają i rozrywkę. W wielkie święta gdy niema roboty, zabawiają się odgrywaniem sztuk tetralnych, przeważnie dramatycznych. Role kobiece przyjmują młodzi skazańcy. Nieraz znajdują się między niemi prawdziwe talenty. Kostjumy i peruki, bardzo zresztą prymitywne, robią sami. Przedstawieniom tym przyglądają się więźniowie, setrażnicy z rodzinami i przedstawiciele władzy. Oklasków nie słyszy się nigdy. Skazańcy nie są uważani za ludzi.

— Gęś, którą pani mi dziś sprzedała, ma więcej kości, niż mięsa.
— Bo jestem zwolenniczką mody i staram się, by moje gęsi miały wysmukłą linję...

Grzeszne całusy na antałku piwa.

Warszawskiemu restauratorowi uciekła żona z bufetowym.

Kochankowie ogołocili mężowską kasę.

Z Warszawy donoszą:

Właściciel jednego z renomowanych barów przy Alei Jerozolimskiej przyjął 34-letniego Benjamina Chałupskiego do obsługi bufetu.

Nowy pracownik dobrze mieszał czystą z kropelkami, umiał zabawiać gości rozmową o wyścigach, ale i sam zaglądał do kieliszka.

Ach, gdyby tylko do kieliszka!

Pewnego razu, gdy restaurator najspokojniej golił się w swej sypialni, przybiegł zziajany kelner i zawołał:

— Oj, panie!

— No, co takiego?

— Ten Chałupski...

— Cóż on narobił?

— Ja się wstydzę powiedzieć. Niech pan sam zajrzy do piwnicy...

Restaurator rzucił pędzel, brzytwę i z namydloną twarzą zbiegł w kilku skokach do podziemi. Widok był straszny.

Na antałku od Haberbuscha siedziała 47-letnia pani restauratorowa i, trzymając oburącz głowę bufetowego, całowała go w usta.

Tego nie mógł ścierpieć mąż zdradzony. Złapał butelkę ze śliwowicą i wyrżnął młokosa między łopatki.

Chałupski zawył z bólu, powalił restauratora „bykiem" w brzuch, poczem uciekł.

Przykra ta scena rozegrała się w ubiegłą sobotę. Nazajutrz niewierna żona, spakowawszy cichutko manatki, zabrała z kasy 8 tysięcy złotych, i ulotniła się w niewiadomym kierunku.

Pragnąc zdemaskować złośliwych kochanków, właściciel baru zaangażował słynnego detektywa prywatnego. Szerlok odwiedził wczoraj restaurację i przy sposobności tak się upił, iż musiano go dorożką odwieźć do domu.

Poszkodowany zamierza zwrócić się o pomoc do urzędu śledczego.

Jan Bajor — groźny bandyta aresztowany w Częstochowie

Wrócił on do Polski z Niemiec, sądząc, iż zbrodnie jego uległy przedawnieniu.

Łódź, 2 listopada.

Władze policyjne ujęły wczoraj groźnego bandytę Jana Bajora, poszukiwanego od siedmiu lat za szereg krwawych napadów rabunkowych w województwie łódzkim.

Bajor w 1920 roku stał na czele szajki bandyckiej, która grasowała przez dłuższy czas bezkarnie. Krwawy zbój, który zamordował kilku włościan i obywatela ziemskiego A. Steinhagena z pod Radomska, wymykał się stale z gęsto zastawianych sieci policyjnych.

Obawiając się jednak, by wreszcie nie natrafiono na jego ślady, postanowił zbiec z kraju i w tym celu zaopatrzył się w fałszywe dowody osobiste na nazwisko Józefa Piętka.

Bandycie udało się przedostać zagranicę, do Niemiec. W przeciągu siedmiu lat mieszkał niemal w wszystkich większych miastach niemieckich, utrzymując kontakt z międzynarodowymi włamywaczami.

Bajor brał udział w wielu niebezpiecznych wyprawach w Lipsku i Berlinie. Banda, do której należał dokonała kilkunastu włamań w biały dzień do większych przedsiębiorstw handlowych i banków.

Wrodzony spryt nie opuszczał go nigdy. Pościgi i obławy policji niemieckiej nie przynosiły żadnych rezultatów, gdyż posiadał wiele kryjówek, gdzie czuł się zupełnie bezpiecznie.

W ciągu swego pobytu w Niemczech Bajor uzbierał większą sumę pieniędzy, wobec czego postanowił wystąpić z bandy i nie brać już udziału w wyprawach złodziejskich.

Przed kilku miesiącami rzeczywiście zmienił tryb życia. Zamieszkał w ustronnym domku na wsi pod Berlinem, zamierzając poświęcić się rolnictwu.

Bandyta zatęsknił jednak do kraju. Gdy kiedyś ktoś go poinformował, że zbrodnie dokonane w Polsce mogły ulec przedawnieniu, sprzedał swą nieruchomość i wyjechał do kraju.

I tym razem przedostał się przez granicę przy pomocy fałszywych dokumentów.

Bajor zatrzymał się w Częstochowie gdzie postanowił zwrócił się do adwokata, by się dowiedzieć, czy rzeczywiście nie będzie odpowiadał za napady rabunkowe, organizowane przed siedmiu laty.

Policja, która otrzymała informacje o powrocie Bajora, śledziła każdy jego krok.

Wczoraj, gdy wychodził z kancelarji jednego z popularniejszych adwokatów częstochowskich, na schodach zbliżyło się doń kilku wywiadowców.

Bajor rzucił się do ucieczki.

Funkcjonarjusze policji, którym się wymknął z rąk wybiegli za nim na ulicę.

W wyniku kilkugodzinnego pościgu bandyta został wreszcie ujęty i osadzony w więzieniu.

Kolporter bibuły komunistycznej

skazany na rok więzienia.

Łódź, 2 listopada.

Od kilku lat policja polityczna w Pabjanicach inwigilowała niejakiego Ludwika Suwarę, gdyż posiadała informacje, że młodzieniec ten zajmuje się kolportażem bibuły komunistycznej.

W mieszkaniu Suwary kilkakrotnie dokonywano rewizji, lecz nie dawały one żadnych rezultatów.

Dopiero przed kilku miesiącami gdy miejscowy urząd polityczny ponownie otrzymał wiadomość, że Suwara otrzymał większy transport odezw komunistycznych, przeznaczonych dla Pabjanic i okolicy, w nocy wkroczyła do jego mieszkania policja.

Suwara przyznał się, że przez pewien czas należał do związku młodzieży komunistycznej i otrzymywał druki od pewnego młodzieńca, występującego w partji pod pseudonimem „Jasiek".

Onegdaj znalazłszy się przed sądem Suwara potwierdził swoje zeznania. Skazano go na rok więzienia.

Spoliczkowany wobec kobiety

Wielka przyjaźń zakończyła się wielką bijatyką.

Łódź, 2 listopada.

Od szeregu lat Ludwik Walentyniak i Wacław Zdrojowski żyli na przyjacielskiej stopie.

Młodzieńcy mieli wspólne znajome, z któremi często spędzali wieczory.

Walentyniak nieźle zarabiał, to też nie liczył się z drobnemi wydatkami.

Inaczej rzecz się miała z Zdrojowskim, który nie miał stałych źródeł dochodu. Lubił on udawać wielkiego pana i szastać pieniędzmi, które pożyczał od Walentyniaka, nie zwracając nigdy długów.

Codziennie tłumaczył się brakiem gotówki i zaciągał nową.

Ostatnio za pieniądze, otrzymane od kolegi kupił prezent jego narzeczonej.

Gdy dziewczyna czyniła Walentyniakowi wyrzuty, że Zdrojowski jest hojniejszy od niego, młodzieniec stracił wreszcie cierpliwość i — w obecności niewiasty — spoliczkował go.

Zdrojowski nie odpowiedzia na czyną zniewagę i cichaczem się ulotnił.

Od tego czasu się już nie spotykali.

Wczoraj wieczorem Walentyniak postanowił mu złożyć wizytę i domagać się zwrotu długu.

Gdy spotkał go przypadkowo przed jedną z restauracji przy ulicy Zawadzkiej Zdrojowski odwrócił się od byłego przyjaciela, chcąc go wyminąć.

Walentyniak oburzony tem uderzył go pięścią w skroń.

Wywiązała się zajadła bójka na laski, w czasie której obaj doznali dotkliwych obrażeń cielesnych.

Policja spisała im protokuł za zakłócenie spokoju.

Pierwszy debjut złodziejski Rotenbacha nie udał się.

Łódź, 2 listopada.

Lejzor Rotenbach dawno już zrezygnował z uczciwych zarobków i próbował rozmaitych fachów mocno kolidujących z kodeksem karnym.

Typowy niebieski ptak nie skarżył się nigdy na brak gotówki, miał bowiem licznych znajomych, których naciągał na większe lub mniejsze pożyczki.

Pieniędzy nie zwracał nikomu — to było jego zasadą.

Ponieważ jednak coraz mniej ostatnio znajdował ofiar, postanowił chwycić się bardziej zdecydowanego „fachu".

Na przystanku tramwajowym wszczął rozmowę z pewną młodą niewiastą, której zaproponował sprzedaż zegarka.

Nieznajoma początkowo nie chciała z nim zawrzeć tranzakcji, lecz w końcu uległa elokwencji młodzieńca, który w amerykański sposób reklamował swój towar.

W trakcie swej przemowy Rotenbach dyskretnie sięgnął do torebki klijentki i wyciągnął kilkanaście złotych.

Młoda niewiasta nie spostrzegła tej manipulacji i być może występek ten uszedłby mu na sucho, gdyby nie jakiś mężczyzna, oczekujący tramwaju, który pochwycił go za rękę. Rotenbach rzucił się do ucieczki.

Przyłapano go jednak i sprowadzono do komisarjatu.

52 tysiące kin na świecie

1 miejsce w kinie na 50 mieszkańców.

Departament of Commerce w Waszyngtonie opracował światową statystykę kinematografów, których na świecie istnieje obecnie ogółem 52 tysiące z 21 miljonami miejsc.

W Europie znajduje się 22.000 kinoteatrów, czyli, że na 1000 mieszkańców przypada 20 miejsc wobec 53 w Ameryce i 44 w Australji.

GRAND-KINO

Dziś i dni następnych!

Początek o godz. 4.30, w soboty niedziele i święta o godz. 1, 0.

Na pierwszy seans ceny miejsc od 50 gr.

Pierwszy wielki super-szlagier 1927-28

„NIEWOLNICA KSIĘCIA BORYSA"

Wstrząsający dramat pięknej amerykanki.

Premjowana piękność Ameryki — — — BILLE DOVE

oraz nieporównany rasowy ulubieniec kobiet — — — BEN LYON

Film ten ilustruje arystokr. rosyjsk. — Hulaszcze życie książąt emigrantów. Hulanki. — Orgje. — Rozpusta. — Oszałamiająca wystawa.

Film ten napięciem gra i wystawą przewyższa obraz „Białe Noce".

— Gdym był w twoim wieku byłem rad, jeśli mogłem zjeść choć kawałem suchego chleba i nigdybym się nie powa żył coś ukraść!

— Spółczesna młodzież panie policjancie, ma jednak inne wymagania.

Zemsta pana Gancegala.

Ach, jakże serdecznie nienawidził pan Izydor Gancegal Hermana Djamandsztajna! Ci, którzy znają łagodne usposobienie i gołębie serce naszego poczciwego znajomego, nadziwić się nie mogą, skąd tyle żółci i złości bierze się w tym człowieku.

Pan Gancegal nie krył się bynajmniej ze swemi antypatjami dla swego przeciwnika.

Wystarczyło wspomnieć w jego obecności o Djamandsztajnie, by pan Gancegal zmieniał się nagle nie do poznania. Bladł i czerwieniał naprzemian, zaciskał pięści i powtarzał złowrogo:

— Łotr... Łotr.. Nędznik...

Wczoraj spotkałem Gancegala na ulicy. Zaintrygował mnie szatański uśmiech, błąkający się na jego wargach.

— Co słychać, panie Gancegal?

— Mam! — zawołał, ściskając mi dłoń — Mam!

— A co takiego?

— Mam wspaniały plan zemsty, wyrafinowanej zemsty.

— Na kim chce się pan zemścić, panie Gancegal? — zapytałem, nie domyślając się w pierwszej chwili o co mu chodzi.

— Pan pyta? Pan nie wie? Na kim mogę się zemścić, jeżeli nie na Djamandsztajnie, na tym łotrze, wyrzutku społeczeństwa?

— Myślałem nad zemstą przez kilka dni i nocy... — Myślałem i — wymyśliłem.

— Słucham pana...

Pan Gancegal uśmiechnął się tajemniczo.

— O, nie — odpowiedział — nic panu nie powiem. Jeżeli chce pan wiedzieć, w jaki sposób zemszczę się na Djamandsztajnie, chodź pan ze mną.

Poszedłem. Djamandsztajn ma skład konfekcyjny na ulicy Piotrkowskiej. Tam sprowadził mnie Gancegal. Za kontuarem stał sam właściciel składu.

— Dzień dobry — mówi jakgdyby nigdy nic mój znajomy — Proszę o parę najlepszych szelek. Tylko prędko. Cena nie robi żadnej różnicy.

Djamandsztajn wyłożył na ladę kilka pudeł.

— Oto, proszę pana, doskonałe szelki zagraniczne. Świetna guma, oryginalna francuska.

— Dosyć — przerwał Gancegal — kupuję te szelki. Ile kosztują?

— Dwadzieścia złotych odparł — Diamandsztajn niezdecydowanym głosem, skłonny bezsprzecznie do opuszczenia — w razie targu wysokiej ceny.

Pan Izydor jednak z najspokojniejszą w świecie miną wyjmuje z portfelu banknot dwudziestozłotowy, kładzie go na kontuar i mówi:

— Proszę te szelki zapakować...

Oszołomiony Djamandsztajn bierze pieniądze i pakuje szelki.

— Wspaniała zemsta, co? — śmieje się Gancegal, gdy znaleźliśmy się na ulicy.

— Zemsta? — pytam zdumiony.

— Tak, zemsta — odpowiada pan Izydor — wyrafinowana zemsta. Chcesz dwadzieścia złotych za szelki? Masz dwadzieścia złotych. Bez słowa targu. Pan nie zna Djamandsztajna! On całą noc nie będzie mógł spać ze zmartwienia, że nie zażądał za te szelki trzydziestu złotych!...

Mówiąc to, pan Gancegal, zaśmiał się iście szatańsko i powtórzył kilkakrotnie z zadowoleniem:

— Świetna zemsta, wyrafinowana zemsta...

(I.OK.)

Ci, którzy świat widzą na opak...

„Król Piast" ucieka przed rewolucją.

Manja wielkości psychicznie chorych pozwala im na „rozmowy" z Bogiem.

Wrażenia przedstawiciela „Expressu" z wizyty w „Kochanówce".

III.

Wśród obszernego lasu w szeregu rozrzuconych pawilonów tętni swoiste życie. Kierujemy się do najbliższego. Już u samego progu uderza każdego niesamowitość tych wszystkich, którzy znajdują się po drugiej stronie zamkniętych drzwi. Naciskamy klamkę i w towarzystwie dyrektora zakładu wchodzimy do wnętrza. Przyznać muszę, że zostałem rozczarowany. Liczyłem bowiem na to, że przez pacjentów przyjęty zostanę chaimniej ...nieprzyjaźnie. Tymczasem na samym już korytarzu z tłumu poruszonych mą wizytą pensjonarjuszy , przeciskać się zaczyna jakaś jejmość, która kłaniając się uprzejmie z miejsca wyciąga do mnie dłoń.

— Królowa Aleksandra III. —przedstawia się młoda jeszcze niewiasta.

— Jest pan szambelanem, nie prawda? Nie mogę ukryć pewnego zażenowania. W pierwszej chwili trudno zdać sobie sprawę, czy wpłynęła na to nieoczekiwana „nominacja", czy zwykłe wrażenie, które udzielić się musi każdemu człowiekowi normalnemu przy pierwszem zetknięciu się z pensjonarjuszem zakładu dla obłąkanych.

„Królowa" Aleksandra po krótkiej audjencji prosi mnie o drobną przysługę. Poprostu o zredagowanie manifestu do „kochanych podwładnych"...

Uroczystą konferencję przerywa nam w pewnej chwili szyderczy chichot. Dwie pacjentki wskazują palcem na „królową":

— Warjatka, chi, chi... warjatka!..

***

W schludnym pokoiku leży na łóżku młody mężczyzna. Wychodzi z wyrazem najwyższej [illegible] ku niebu. Twarz [illegible] informuje mnie, że jest to człowiek, który „rozmawia" z Bogiem.

W pewnej chwili chory [illegible] się wyciąga groźnie pięść.

— Boże! [illegible] Ci. Tyś mnie okłamał"... Kazałeś mi [illegible] jeść... Komu mam w[illegible]

— Wypadków z [illegible] wielkości jest u nas bardzo wiele. [illegible] nawiązuje rozmowę dyrektor zakładu po pożegnaniu się z „parjażem" wielkim dyskusję z Bogiem. Chory którego pan widział, wyobraża sobie, że [illegible] wielkość zakrojona ponad miarę człowieczeństwa, pozwala mu na rozmowy z samym Bogiem. Są również i tacy, którzy w swej chorej wyobraźni wyimaginowali sobie, że są wcieleniem osób dawno już umarłych, osób najczęściej genjalnych i wielkich. Mamy więc dwuch Napoleonów, z których każdy utrzymuje, że przeciwnik jego jest „samozwańcem", mieliśmy również i „Piasta". Z tym ostatnim był nielada kłopot. Kiedy w zakładzie wybuchł strajk personalu, pewnego dnia „Piast" znikł nagle jak kamfora.

Później dopiero okazało się, że uciekł do miasta w obawie „rozruchów" i zemsty „zrewoltowanego motłochu". Strajkujących uważał bowiem za „komunistów" i wrogów monarchizmu.

— Czy często zdarzają się panie dyrektorze wypadki symulacji?

— Owszem, i to dwojakiej: Są bowiem ludzie zdrowi, którzy udają „chorych" a nie mniej często trafiają się chorzy, którzy w chwilach świadomości z powodzeniem nieraz symulują najzupełniej zdrowych.

Miałem na tym tle wysoce ciekawy wypadek. Dostarczono mi chorego, który zdradzając objawy furji, miał następnego dnia zostać poddany szczegółowemu badaniu. Na wszelki jednak wypadek umieściliśmy go w pawilonie dla niespokojnych.

W nocy przybyłem na salę by osobiście stwierdzić stan nowicjusza kiedy mnie ujrzał, padł na kolana z płaczem „Błagam pana, żeby mnie pan stąd wypuścił, już więcej nie mogę udawać". Przyznał się później, że chcąc uniknąć służby wojskowej symulował obłąkanie.

— Czy wszystkich zdołano uratować podczas pożaru?
— Wszystkich prócz nocnego stróża, którego nie można było obudzić.

Szatańska zemsta Niemiec

w październiku 1917 roku.

Rewolucja bolszewicka kierowana ręką niemieckiego sztabu.

W 10-tą rocznicę swej klęski i zwycięstwa bolszewizmu zabrał głos Kiereński na szpaltach dziennika „Paris Midi".

Za jedną z decydujących okoliczności zwycięstwa bolszewizmu uważa Kiereński współudział Niemiec w bolszewickim zamachu stanu.

Kiereński stwierdza, że minister spraw zagranicznych rządu tymczasowego, Tereszczenko, przeprowadził w ciągu jesieni roku 1917 rokowania przygotowawcze z Turcją, Bułgarją i Austrją, w celu skłonienia tych państw do zawarcia odrębnego pokoju. Na dwa tygodnie przed rewolucją październikową rząd austrjacki zdecydował się wreszcie przesłać Rosji propozycję, dotyczącą warunków pokoju odrębnego.

Otóż bezpośrednio potem, jak Berlin został poinformowany o postanowieniu zapadłem w Wiedniu, rozpoczął się ruch bolszewicki. Związek między rewolucją bolszewicką a zamiarami niemieckiego sztabu generalnego nie może ulegać najmniejszej kwestji. Kiereński posiadał w ręku wszelkie dowody tej łączności między bolszewizmem, a głównią kwaterą niemiecką.

Rozumie się samo przez się — kończy Kiereński — że Niemcy miały wszelki interes w tem, ażeby obalić rząd rosyjski, który nietylko prowadził dalej wojnę z niemi, ale nadto dążył do odciągnięcia od nich ich sprzymierzeńców

Losy uprowadzonych w Marokku Europejczyków.

Traktują ich łagodnie, lecz żądają wysokiego okupu.

Z Casablanki donoszą:

Parlamentarjusz , wysłany przez władze francuskie do obozu tybulców, którzy porwali czworo europejczyków, zdołał zobaczyć się z jeńcami, którzy o opowiadają następujące szczegóły o swoich przygodach. W czasie jazdy autem napadło na nich 7 tubylców. Wszelkie próby obrony były beznadziejne, ponieważ panowie Steeg i Mallet, nie przypuszczając napadu, zabrali ze sobą tylko strzelbę myśliwską i cztery naboje. Zaskoczono ich w chwili, kiedy spożywali posiłek, musieli więc się poddać.

Przez całą pierwszą noc maszerowali przez góry. Następnego dnia przybyli do plemienia Hami-Ou-Said.

Szeik zdawał się być zaskoczony całem tem wydarzeniem. Zwołał on swoich ludzi na naradę i kazał zabić dwa barany, poczem pieczonem mięsem baraniem poczęstowano jeńców.

Z dyskusji, która się następnie wywiązała, wynikało, że plemię Hami-Ou-Said nie pochwala porwania, ponieważ już nieraz za podobne postępki ponosiło karę w postaci ataków lotniczych. Szeik nie chciał tedy dłużej przetrzymywać zakładników, ale wyraził jednak nadzieję, że ze względu na okazaną im uprzejmość, otrzyma przynajmniej część okupu.

Szeik oddał następnie jeńcom do rozporządzenia cztery muły, aby im ułatwić dalszą podróż. Europejczycy traktowani są naogół dobrze i łagodnie., ale mają wrażenie, że marokańczykom chodzi o wysoki okup.

W kołach dobrze poinformowanych istnieje obawa, aby osławiony „szeik gór" nie zapragnął porwanych Europejczyków dostać w swoje ręce, bo wówczas skazaniby zostali na straszne tortury i byliby beznadziejnie zgubieni. To też pertraktacje z plemieniem tem Hami-Ou-Said prowadzone są intensywnie

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, „Dziady" po cenach popularnych.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w środę, o godz. 8.20 wiecz. po raz 6-ty z rzędu „Szał miłości", efektowny dramat osnuty na tle emigracji rosyjskiej w Paryżu z p. Szafrańskim w roli starego generała i Bronowską w roli jego żony. Resztę obsady tworzą pp. Openówna Sobotkowska, Kubiński i Grewicz. Reżyserował Edmund Szafrański. Kasa czynna od godz. 11 rano do 3 i od 5 do 9 wieczorem. Druga kasa w kwiaciarni b-ci Dymkowskich na placu Kościelnym czynna od 1 po poł. do 7 wieczorem bez przerwy. Jutro „Szał miłości".

Za kulisami szpiegostwa.

Niezwykle interesujące rewelacje anonimowego autora, kryjącego się pod określeniem „byłego agenta wywiadowczego" znajdujemy w pewnym tygodniku angielskim.

W ciągu długiej karjery, jako tajny agent politycznej służby wywiadowczej — czytamy tam — miałem sposobność zapoznania się z najbardziej znanymi i najbardziej niebezpiecznymi szpiegami politycznemi świata. Piękna Mati Hari, kobieta-szpieg, która, wpadłszy w ręce Francuzów musiała „dać gardło". Była moją dobrą znajomą i pragnąłbym tutaj zaświadczyć, jak to zresztą ,uż dawniej niejednokrotnie przy różnych sposobnościach czyniłem, że znacznie więcej przeciw niej grzeszono, aniżeli ona grzeszyła sama. Lecz szczególne współczucie wzbudził we mnie wypadek następujący:

Pewna kobieta, zamieszkująca w pewnej stolicy europejskiej, nagle owdowiała. Mąż jej, który pracował w wielkiej fabryce samolotów, pozostawił jej dość znaczny majątek. W krótkim atoli czasie kapitał, zainwestowany dzięki dobrym radom" uczynnych osób wysoce niefortunnie, przypadł i pewnego dnia wdowa wraz z dwojgiem dzieci znalazła się bez dachu nad głową. Tymczasem doszło do wiadomości któregoś z bogatych koncernów zagranicznych, że w posiadaniu pani M. znajdują się ważne plany konstrukcyjne aeroplanów. Zaangażowano tedy bardzo dystyngowaną i przebiegłą kobietę, poruczając jej zdobycie, bez względu na koszta, owych cennych papierów.

Wdowa przez długi czas zwycięsko opierała się pokusie, lecz w końcu widok jej głodujących i chorych dzieci zmusił ją do kapitulacji. Przyjęła zaofiarowaną znaczną sumę pieniężną i plany konstrukcyjne przeszły w posiadanie obcego mocarstwa.

Wszelako odtąd zdrada popełniona wobec kraju ojczystego nie dawała jej spokoju i pewnego dnia znaleziono jej martwe ciało. List zaadresowany do firmy, w której mąż denatki pracował, wyjaśnił powody samobójstwa. Atoli kierownicy fabryki, przeczytawszy doręczone im przez policję pismo samobójczyni, oświadczyli przedstawicielom władzy, że nabyte przez „ościenne państwo" plany były — bezwartościowe i nie posiadające żadnego praktycznego znaczenia. Biedna kobieta cierpiała zatem i poniosła śmierć — na próżno.

W obecnych czasach kierownicy szpiegostwa politycznego rozporządzają znacznie większemi sumami, aniżeli przed wojną. Gdy dawniej pieniądze na ten cel łożyły wyłącznie państwowe kasy rządowe, dzisiaj szpiegowie opłacani są przeważnie przez różne ugrupowania przemysłowe, trusty stalowe, koncerny fabryk amunicyjnych, wytwórnie aeroplanów itp. Angażowani przez zrzeszenia producentów „materjału wojennego" agenci-szpiegowie polityczni mają za zadanie — powiada cytowany „ex-wywiadowca" — mącić wodę, gdzie się sposobność nadarzy i uniemożliwiać wszelką pracę pokojową, gdyż dewiza ich chlebodawców jest: „przez wojnę do bogactwa"

Agenci tacy, stojący na usługach wielkich amerykańskich trustów stalowy, byli obecni na ostatniej konferencji rozbrojenia na morzu w Genewie i ich to działalności przypisać należy rozbicie się tej konferencji. Osiągnięcie porozumienia i ograniczenie budowy pancerników oznaczałoby przecież dla magnatów stalowych bardzo dotkliwą stratę finansową!

Walka z agentami-szpiegami jest niezmiernie trudna. Pomimo to w ostatnich miesiącach we Francji około piętnastu tych „ptaszków" przyłapano i zasądzono. W wyniku dochodzeń okazało się, że prawie wszyscy byli „zatrudnieni" przez wielki przemysł prywatny, fabryki amunicji, radjo i towarzystwa budowy samolotów.

Wcale nie zaszczytny, ale za to zyskowny proceder szpiegostwa politycznego uprawiają osoby płci obojga, każdego wieku i kondycji. Przeważają atoli młode i piękne kobiety.

Wkrótce! SPLENDID Wkrótce!

Niewiarogodnie wspaniały film morski p. t.

Bestja Morska

przewyższający swym ogromem całą dotychczasową produkcję filmów zaatlantyckich.

Najbardziej wstrząsające arcydzieło świata z najgenjalniejszym tragikiem współczesnym

JOHNEM BARRYMOR

oraz piękną

DOLORES COSTELLO

w rolach głównych, to

Bestja Morska.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

31

Zamordowałeś!

Po przybyciu do domu ułożyłem natychmiast Halinę do łóżka i zawezwałem telefonicznie lekarza. Wszystkie moje usiłowania przywrócenia żony do przytomności okazały się bezskuteczne. Wreszcie przybył doktór.

Zastosował zastrzyki i proszki uspakające, poczem wziął mnie na stronę, mówiąc:

— Nie będę przed panem ukrywał, panie Karnecki... Stan pańskiej żony jest bardzo groźny.

Słowa te uderzyły mnie, jak obuchem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, o co zapytać.

— Czyżby?... — wykrztusiłem po chwili...

— Nie ręczę, czy jeszcze długo przetrzyma... Mówię to, byś nie był zaskoczony bolesną niespodzianką...

— Czy niema już żadnego ratunku?

— Tego nie mówię.. Jeżeli kryzys minie szczęśliwie, żona pańska będzie żyła... Będę tu jutro zrana.

Pożegnał się i wyszedł, a ja czuwałem nieprzerwanie przy łóżku mojej żony. Słowa, wypowiadane przez Halinę w malignie, bardzo mnie niepokoiły.

Niekiedy po polsku, innym razem — śpiewnym djalektem włoskim przywoływała kogoś. O mnie nie wspominała ani słowem, ani razu nie wypowiedziała mego imienia.

Co to za człowiek, którego wspominała z taką tkliwością, z takim rozrzewnieniem? Kogo widziała, ugodzonego śmiertelnie sztyletem? Miałem niebawem dowiedzieć się o tem.

Około godziny 10-ej rano weszła do pokoju Elża, oświadczając, że Makary czeka na mnie w salonie. Wzdrygnąłem się mimowoli, usłyszawszy to nazwisko.

— Niech mu pani powie, że go nie przyjmę.

Poszedł, ale wrócił po południu. Nie powziąłem jeszcze stanowczej decyzji, jak mam z tym zbirem postąpić. Nie mogłem w tej chwili myśleć o czem innym, jak o niebezpieczeństwie, grożącem mojej żonie. Lekarz, który był o godzinie jedenastej, nie powiedział mi nic pocieszającego.

Mimo to zdecydowałem się zobaczyć z Makarym. Zastałem go w salonie, siedzącego spokojnie przy stole. Wstrząsnął mną dreszcz odrazy, gdym dotknął jego ręki. Może ta sama dłoń dusiła mnie owej nocy? Zastanowiłem się przez chwilę, czy nie byłoby najwłaściwiej pójść do gabinetu zawezwać telefonicznie policję, by aresztowała mordercę. Zrezygnowałem jednak z tego zamiaru, gdyż zrozumiałem, że nie mogę wydać Makarego władzom jedynie na mocy oskarżeń bredzącej w malignie kobiety.

Nie potrafiłbym nawet powiedzieć, kim był zamordowany. Musiałbym zdobyć przedtem więcej danych.

Czy Makary był rzeczywiście bratem Haliny?

Brat, czy nie, zedrę z niego maskę. Dowiodę mu, że jego zbrodnia przestała być tajemnicą, że mam wszystkie szczegóły potwornego morderstwa. Pamiętałem numer domu na Alei I-go Maja, na którą zaprowadziła mnie Halina i gdzie również powiódł mnie przed kilku miesiącami mój pijany przewodnik, miast na Aleję Kościuszki.

O tem, wszystkiem myślałem, patrząc na Makarego. On zaś, zapalając papierosa, zapytał:

— No, i jak tam Halina?

— Bez zmiany...

— To znaczy?

— Nie odzyskała jeszcze przytomności.

— Biedna moja siostrzyczka — westchnął ciężko. — A co mówi lekarz?

— Twierdzi, że stan jest groźny.

Zauważył zapewne, że odpowiadam mu z wyraźną niechęcią, gdyż przestał nagle wypytywać o stan zdrowia Haliny i zmienił temat.

— Nie chciałbym być w tej chwili natrętny, ale pragnę wiedzieć, czy zechce pan, jak o tem mówiłem, zwrócić się wraz ze mną do partji antyfaszystowskiej z prośbą o zwrot pieniędzy?

— Nie mam tego zamiaru — odrzekłem ostro.

— Dlaczego? — zapytał, zaskoczony moją odpowiedzią.

— Chciałbym przedewszystkiem otrzymać od pana kilka wyjaśnień.

Skłonił się grzecznie, lecz widziałem, że jest mocno rozdrażniony.

— Słucham pan . O jakie to wyjaśnienia panu chodzi?

— Przedewszystkiem muszę mieć pewność, że jest pan rzeczywiście bratem mojej żony.

— Czy pan o tem wątpi?

— Skoro tak mówię — naturalnie.

Makary uniósł swoje krzaczaste brwi górne, starając się szczerze uśmiechnąć. Miast uśmiechu jednak pojawił się na jego wargach jakiś niewyraźny grymas.

(C. d. n.)

Ludożerca przy radjoaparacie.

Ameryka jest krajem cywilizowanych dzikusów.

Technika nie ma nic wspólnego z kulturą.

Przeprowadzona ostatnio w Ameryce statystyka wykazała, iż w kraju tym znajduje się nieprawdopodobnie wielka ilość radjo-aparatów, bo około 6 miljonów. Przemysł radjowy, który zatrudnia już przeszło 1.200.000 robotników, stanął na najwyższym szczeblu rozwoju.

Konkurencja w tej dziedzinie jest ogromna. Niemal co miesiąc fabryki i wytwórnie rzucają na rynek nowe, udoskonalone typy aparatów.

Niema tu, jak w Europie, państwowego monopolu stacji nadawczych. Każde prywatne przedsiębiorstwo może założyć taką stację, opiera bowiem swą egzystencję nie na opłatach abonamentowych, których w Ameryce zupełnie niema, lecz na reklamie handlowej.

Każde większe przedsiębiorstwo handlowe, każdy teatr, kliniki i sanatorja korzystają z usług reklamy radjowej. Niektóre trusty, jak nprz. stalowy, posiadają dla celów reklamowych własne stacje nadawcze. Wiele firm udziela stacjom kolosalnych subsydjów, wynoszące dziesiątki i setki tysięcy dolarów rocznie za prawo reklamowania swych wyrobów.

To też ilość stacji jest bardzo wielka. W New-Yorku funkcjonuje 28 stacji nadawszych, w Chicago — 22, w Los Angelos — 19. Posiadacz radjoaparatu ma tedy niebywale wielki wybór programów.

Radjo przenika w najgłuchsze zakątki Ameryki, nawet do osiedli nawpół dzikich jeszcze czerwonoskórych i dalej na północ. Cała armja agentów przyczynia się do powstawania nowych rynków sprzedaży radjo-aparatów i ich części składowych.

A że w samej Ameryce rynek jest już prawie przesycony, agenci jadą nawet do Azji i Afryki. Z czasem nawet dzicy ludzie w centralnej Afryce będą mogli przysłuchiwać się przez radjo muzyce Wagnera lub wykładom znanych profesorów.

I wyobrazić sobie już można scenkę, gdy jakiś czarny ludożerca, dopiero co zjadłszy na obiad członka misji lub swego wroga, zasiądzie podczas sjesty do aparatu, by wysłuchać pięknego koncertu z Filharmonji new-yorskiej.

Ludożerca przy radjo — to swego rodzaju symbol spółczesnej kultury. Trudno byłoby powiedzieć, że amerykanie są niekulturalni. Wręcz przeciwnie są oni arcy-kulturalni. Są promotorami kultury.

Posiadają najlepsze drogi komunikacyjne, korzystają wszędzie z komfortu, o jakim w Europie nie można byłoby marzyć i t. d. i t. d. Mimo to jednak, bardzo upodobniają się jeszcze w wielu wypadkach do niekulturalnych dzikusów.

Dla przykładu weźmy zawody bokserskie. Jest to wszak gminna, okrutna zabawa, która rozpowszechniona była w bardzo odległych wiekach. Później ludzie kulturalni odrzucili tę grę, uważając rozbijanie szczęk i twarzy za pozostałość barbarzyńskich czasów.

A w Ameryce dziki ten, barbarzyński sport ma miljony zwolenników i to nietylko wśród niższych sfer społeczeństwa, lecz i wśród najwyższych, w najkulturalniejszych warstwach.

Wszyscy wiedzą chyba doskonale, jak denerwowała się cała Ameryka podczas ostatniego turnieju Dempsey—Tunney. Przeszło 150 tysięcy osób przyglądało się zawodom, około pół miljona ciekawych siedziało przy radjoaparatach, słuchając wyników.

Za wynajęcie areny zapłacono 100 tysięcy dolarów. Impresarjo zarobił na tem około półtora miljona dolarów. Cyfry rekordowe, nad któremi zastanowi się najprawdopodobniej przyszły historyk amerykańskiej kultury.

Dalej czytajmy reklamy w prasie amerykańskiej. Ogłoszenia jasnowidzących, wróżek i wróżbitów zajmują całe kolumny. W New-Yorku niemal na każdej ulicy otwarcie funkcjonują biura przepowiadających przyszłość.

Niektóre znich posiadają tak kolosalną klijentelę, że często policja musi dyżurować przy nich, przestrzegając porządku.

Niezwykłe rozpowszechnienie radja, stupiętrowe drapacze nieba — i szarlatańtwo wróżbitów, zabobon i nałóg do barbarzyńskich zawodów. Dwudziesty wiek i średniowiecze.

Jednem słowem, ludożerca przy radjoaparacie — oto charakterystyka spółczesnej amerykańskiej kultury.

N. Bor.

Polska — w hołdzie Piusowi XI.

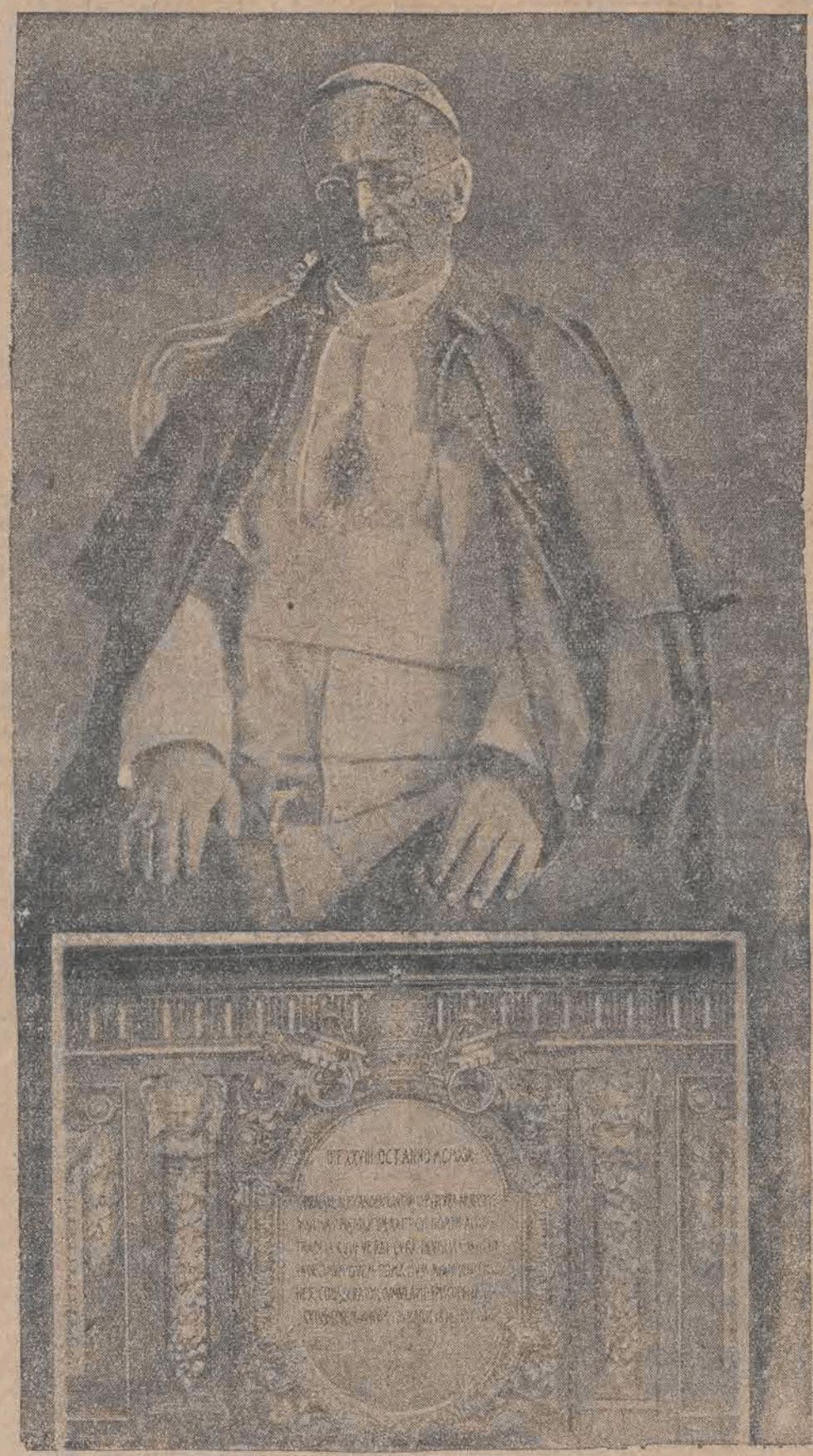

apież Pius XI otrzymał — jak wiadomo — w Polsce konsekrację na biskupa w czasie swego pobytu w charakterze nuncjusza papieskiego w Warszawie. W związku z przypadającą 8-ma rocznicą konsekracji biskupiej dzisiejszego Ojca św., umieszczona została tablica pamiątkowa w katedrze św. Jana w Warszawie. Tablica ta posiada napis łaciński o nast. treści: Dnia 28 października 1919 r., arcybiskup Aleksander Kakowski, ozdobiony purpurą, tutaj, jako konsekrator, przyłączył do godności biskupiej Nuncjusza Apostolskiego Rattiego, imieniem Achillesa, któremu powierzona była czynność wizytowania Polski, a którego dziś Rzym i świat pozdrawia imieniem Piusa XI. Wieczna pamięć będzie chwalić Jego wielkie serce. — Na naszej ilustracji u góry: fotografja Piusa XI, wykonana w b. miesiącu, u dołu pobobizna pamiątkowej tabicly.

Tragiczny zgon hr. Lessepsa.

Mieszkający w Kanadzie syn słynnego budowniczego kanału Suezkiego, hr. Lesseps wybrał się dnia 18 b. m. ze swym mechanikiem na wycieczkę hydroplanem z lotniska Gaspe, w pobliżu Quebecu, do odległej o 75 mil ang. doliny Val Brillant.

Od tej chwili lotnicy przepadli bez wieści. Wreszcie znaleziono w zatoce Sandy Bay, na rzecze św. Wawrzyńca, płaty hydroplanu takiego, jak użyty przez hr. Lessepsa. Poza tem jednak żadnych więcej śladów, pomimo, że rząd kanadyjski rozesłał na poszukiwania w olbrzymim ujściu rzeki liczne parowce.

Nie ulega więc już wątpliwości, że hr. Lesseps, wraz z synem i mechanikiem, znalazł śmierć w falach rzeki św. Wawrzyńca

W srebrnej trumnie

odnaleziono zwłoki Dzingis-Chana

Znany rosyjski uczony, badacz azjatyckich zabytków, prof. Kozłow, po 20-letnich poszukiwaniach odkrył grobowiec Dżingis-Chana. Grobowiec ten znajduje się w pustyni Gobi w pobliżu miasta Kharakoto. Zwłoki najeźdźcy Europy znajdują się w trumnie ze szczerego srebra. Odkryty skarb przewyższa jeszcze skarb, znaleziony swego czasu w grobowcu Tutenkhamena.

Księżniczka Sarolta Barcsay

umarła w przytułku dla ubogich.

Sarolta Barscay, najmłodsza córka Jana Barcsaya, ostatniego męskiego potomka potężnego niegdyś książęcego rodu w Siedmiogrodzie. Akos Barcsayów, umarła w Miskolcson, przytułku dla ubogich. Niegdyś piękna Sarolta, jasnowłosy cud gór siedmiogrodzkich, oblegana była przez konkurentów z magnackich sfer Węgier. Najbogatsi panowie chcieli jej rzucać pod nogi swoje latyfundja i worki napełnione złotem.

„Dwór" Jana Barcsaya był niegdyś punktem ośrodkowym życia towarzyskiego arystokracji siedmiogrodzkiej. Jego trzy córki, które mogły się poszczycić nie tylko swoim książęcym tytułem, ale majątkiem i urodą, miały możność wyboru z pośród najzdolniejszych i najbogatszych synów magnackich. Dwie starsze skorzystały z tego prawa wyboru. Najstarsza z księżniczek, Barcsay, poślubiła barona Lipcey, druga została hrabiną Bissingen. Najmłodsza Sarolta okazała nieco dziwny gust, bo poślubiła hrabiego Kun-Kocsarda, który już wówczas był starym człowiekiem.

Nikt nie mógł zrozumieć tego wyboru, a zdaje się, nie pojmowała go również sama Sarolta, bo w pół roku potem zakochała się szalenie w rotmistrzu huzarów, Ludwiku Gencsy i rozwiodła się ze swoim starym mężem. Hrabia Kun-Kocsard okazał wówczas niezwykle szlachetną rycerskość, bo kupił swojej żonie zamek w komitacie Borso.

Tam przeżyła ze swoim huzarem szczęśliwie 20 lat. Z małżeństwa tego narodziło się dwoje dzieci, chłopiec i dziewczyna. Gencsy po wojnie światowej powrócił szczęśliwie do domu w randze pułkownika. Syn zaś, który tymczasem został również oficerem huzarów, utracił na wojnie dwa palce. Córka była narzeczoną młodego człowieka z najlepszej węgierskiej rodziny magnackiej. Pani Sarolta mogła przypuszczać, że resztę swego życia przepędzi w spokoju i szczęściu.

Ale nagle z Siedmiogrodu nadeszły wieści hiobowe. Okazało się, że rumuni skonfiskowali staremu księciu Barcsayowi dobra, pozbawiając go nagle wszelkiego mienia. Małżonek Sarolty oświadczył jej, że nie może teściowi dopomc, gdyż sam już prawie nic nie posiada.

Zła gospodarka, nieudała spekulacja, pochłonęły cały majątek. Wkrótce zjawił się egzekutor sądowy i musiano opuścić zamek. Syn Sarolty odebrał sobie życie wystrzałem w serce, a za synem poszedł ojciec. Narzeczony opuścił córkę, która nie chcąc stawać ciężarem matce, poślubiła biednego nauczyciela ludowego.

Dumna i piękna niegdyś księżniczka musiała szukać przytułku u przyjaciółki w Miskolcsu. Ponieważ jednak ten chleb łaskawy był jej snać ciężkim, więc pomimo swoich lat przeszło 50, zdecydowała się sama pracować na utrzymanie. Zgłosiła się do nowego właściciela swojego dawnego zamku i przyjęła tam miejsce kucharki.

I tutaj nie pozostała długo. Pół roku temu zniknęła z zamku, a wkrótce potem zgłosiła się do przytułku dla ubogich w Moskolcsu, prosząc o przyjęcie. Wiele z pośród jej dawnych przyjaciółek nalegało na to, aby opuściła to nędzne schronienie najuboższych i schroniła się do mieszkania którejś z zaprzyjaźnionych rodzin. Ale Sarolta nie chciała na to przystać i pozostała w przytułku dla ubogich, aż do chwili śmierci.

Drogi zbiór zegarków.

Pewien berliński zbieracz zegarów i zegarków wysłał w tych dniach Pierpontowi Morganowi do Nowego Jorku kufer ze staremi zegarkami, które słynny bankier i zbieracz amerykański zamierza kupić.

Wysyłający ubezpieczył zawartość kufra na 350,000 funt. sterl., a towarzystwo, które przyjęło to ubezpieczenie, wysłało w podróż z kufrem dwu detektywów dla strzeżenia kosztownego zbioru.

Rozgrywki o puhar „Expressu Wieczornego".

Ł. K. S. — Ł. T. S. G. 2:0 (1:0).

Słaba gra ex-mistrza Łodzi.

Spotkanie Ł.K.S-u z Ł.T.S.G. o puhar „Expressu Wieczornego" było największą atrakcją sportową dnia wczorajszego.

Spodziewano się ogólnie „rzezi niewiniątek", szczególnie po świetnym sukcesie Ł.K.S-u nad Hakoahem wiedeńskim.

Gdy w dodatku rzed zawodami rozniosła się wiadomość, że Ł.T.S.G. na skutek czekającej go rozgrywki w nadchodzącą niedzielę z Garbarnią w Krakowie, wystawia swą rezerwową drużynę, kwstja wysokocyfrowego zwycięstwa Ł. K. S-u nie podlegała już dyskusji.

Tymczasem stało się coś, co w piłce nożnej nie należy do rzadkości.

Młodociana drużyna Ł.T.S.G. uzupełniona kilkoma graczami z I-ej drużyny (Milde, Wildner, Berkman i Winsche) stawiła pełnej drużynie Ł.K.S. dzielny opór, będąc przez cały czas gry zupełnie równorzędnym przeciwnikiem.

Były nawet chwile, kiedy niektórzy gracze Ł.T.S.G. czynili z zawodnikami Ł.K.S-u co im się żywnie podobało. Jedynie w sytuacjach podbramkowych gubili się zawodnicy czarno - białych, co tłumaczyć należy brakiem rutyny i wiary we własne siły.

Naogół bowiem jak to już zaznaczyliśmy Ł.T.S.G. grało lepiej, aniżeli Ł.K. S. a rzy większym szczęściu i zdecydowaniu napastników, mogło wyjść z zawodów zwycięsko.

Ł.K.S. grał o klasę gorzej, aniżeli w spotkaniu z Hakoahem.

Trudno było uwierzyć, że jest to ten sam zespół, który dopiero przed kilkoma dniami zademonstrował tak piękną grę.

Powodu słabego dnia czerwonych szukać należy w przemęczeniu i lekceważeniu przeciwnika, co się ujawniło, szczególnie w pierwszej części zawodów.

I gdyby nie heroiczny wysiłek Cylla, który w ostatnim kwadransie przesunął się do ataku i dzięki któremu padła druga bramka, zawody mogłyby się skończyć dla czerwonych katastrofalnie i pozbawiłoby ich przejścia do fifinału rozgrywek o puhar.

Przed sędzią, p. Kałuszynerem, który miał słaby dzień, stanęły obie drużyny do zawodów w następujących składach:

Ł.K.S.: Mila, Cyll, Gałecki, Gosławski, Trzmiela, Jasiński, Stollenwerk, Sowiak, Hoffman, Aldek, Śledź.

Ł.T.S.G.: Hage, Milde, Wildner, Wildner II, Krauze, Olek, Francman, Winsche, Kólewiecki, Płóciennik, Bergman.

Grę rozpoczyna Ł.K.S., lecz ataki jego załamują się na doskonale grającej obronie Ł.T.S.G.

Po kilkudziesięciominutowej grze dochodzi do głosu napad czarno-białych, świetnie kierowany przez młodziutkiego Królewickiego zmusza raz a razem do interwencji obrońców Ł. K. S-u, a szczególnie Gałeckiego.

W 17 minucie dyktuje sędzia za rękę Mildego rzut karny, bity pewnie przez Stollenwerka.

Dalsza gra toczy się przeważnie na środku boiska, przyczem niektórzy zawodnicy Ł.K.S-u zapominają zupełnie o podawaniu piłek towarzyszom, grając na oślep, bez jakiejkolwiek myśli przewodniej. Przy ogólnem zdenerwowaniu mija pierwsza połowa gry.

Po zmianie stron obraz gry nie zmienia się. Ł. K. S. gra w dalszym ciągu chaotycznie. Ataki Ł.T.S.G. są lepiej obmyślane, lecz doskonały Gałecki ratuje w najgroźniejszych sytuacjach.

Po półgodzinnej grze Cyll przechodzi do ataku, Hoffman, zajmuje miejsce Gosławskiego, który przechodzi na obronę.

Po tym przsunięctu Ł.K.S. zyskuje zdecydowaną przewagę, uwieńczoną ładną bramką, strzeloną przez Aldka z podania Cylla.

Jeszcze kilka wzajemnych ataków i przy stanie 2:0 dla Ł.K.S. sędzia odgwizduje zawody.

W Ł.K.S-ie wyróżnili się Gałecki, Cyll, Sowiak i Stollenwerk. Reszta grała słabo i zbyt anemicznie.

W Ł.T.S.G. na czoo zawodników wysunęli się Milde, Wildner i Królewiecki. Reszta grała bez zarzutu.

Publiczności około 700 osób.

***

Po wczorajszym zwycięstwie Ł.K.S. i Widzewa pozostały jeszcze trzy drużyny, które zakwalifikowano do dalszych gier o puhar „Expressu".

Najprawdopodobniej w przyszłym tygodniu zmierzą się Turyści z Widzewem. Zwycięzca tego meczu spotka się w finale z Ł.K.S-em.

Stef.

176 klm. raid motocyklowy dookoła Łodzi

odbył się w dniu wczorajszym i dzięki wysokiej klasie jeźdźców i wspaniałej organizacji był imprezą nadzwyczaj udaną.

(Od specjalnego wysłannika „Expressu Wieczornego").

Łódź, 2 listopada.

Nie doceniona jest jeszcze u nas rozkosz sportu. Nie chodzi o rekordy, nie chodzi o sukcesy wyścigowe, ale o kolosalną sumę doświadczeń praktycznych, którą nam daje każda podróż samochodem, motocyklem lub na rowerze i o te wrażenia bezpośrednie, których **w inny sposób zdobyć nie sposób.** Wychodząc z tego założenia, urządziła sekcja motocyklowa ruchliwego stowarzyszenia „Union" raid motocyklowy, a właściwie konkurs jazdy dookoła naszego miasta, zamykając powyższą imprezą sezon sportu benzynowego.

Perspektywa doznania wielkiej sumy wrażeń uśmiechnęła się i niżej podpisanemu, który jako jedyny przedstawiciel prasy został zaproszony do towarzyszenia zawodnikom, pożerającym przestrzeń z błyskawiczną szybkością. Specjalny wysłannik „Expressu Wieczornego" zajmuje miejsce w jedynym aucie towarzyszącym przez cały czas jeźdźcom w małej **„Tatrze"** prowadzonej przez przedstawiciela tej firmy p. Küstera.

Kierownictwo „Unionu" wykazało poraz niewiadomo już który swój nieprzeciętny zmysł organizacyjny. Impreza ta „wyreżyserowana" była

po mistrzowsku.

Jak na nasze stosunki była to impreza zakrojona na szerszą skalę. Udała się też znakomicie. Trasa wynosiła 176 klm. i w siedemdziesięciu procentach droga była bardzo dobra. W najbliższym jednak **promieniu od Łodzi stan szosy jest rozpaczliwy i prosi się o naprawę.**

Z godną podkreślenia punktualnością rozpoczęto raid. Na starcie 15-tu zawodników w tem jeden startuje poza konkursem. W ostatniej chwili wycofał się Kostrzyński, pono wspaniały motocyklista mający za sobą sukcesy na szosach rosyjskich. Powodem „niedyspozycja" maszyny. Punktualnie o godzinie 8-ej wypuszczono pierwszą maszynę z kategorji najsłabszych. W odstępach pięciominutowych wyruszyło: 1 — „Ariel", 1 — AJS, 5 — BSA, 2 Puchy, 2 — Harley'e i 2 Indjany. Droga prowadzi od lokalu klubowego przy ul. Przejazd, Piotrkowską, Rzgowską, skąd przez Chojny. Rzgów — Kurowice — Żakowice — Rokiciny — Brzeziny — Stryków — Zgierz — Aleksandrów — Lutomiersk — Łask — Pabjanice — Ruda Pabjanicka — Rzgów — Chojny powrócono do miasta.

Benzynowe rumaki pędzą z błyskawiczną szybkością. **Pochylona nad kierownicą sylwetka motorzysty mignie przed oczyma i po króciutkiej chwili zniknie zupełnie z oczu. „Pędzi taki djabeł na złamanie karku"... powiedział zapewnie niejeden z przygodnych widzów.** „Djabeł" jednak musi ściśle przestrzegać maksimalny i minimalny czas, objęty regulaminem.

Najbliższa okolica Łodzi nie przypomina w niczem otoczenia wielkomiejskiego. Podobnie jak w Warszawie **niema to, jak jest gdzieindziej, tego pięknego pierścieni ogrodów, parków, o co tak dbają większe i mniejsze miasta zagraniczne. Jak nożem ucina się miasto i zaraz zaczyna się brzydka, przeciętna wieś, pozbawiona wszelkiego uroku. Równina absolutna, na której oko nigdzie oprzeć się nie jest w stanie.** Mała „Tatra" kierowana sprawną dłonią p. Küstera dotrzymuje na 70-tce „kroku" naszym motorzystom. Samochód ten dał się poznać ze swej lepszej strony. Łączy on w sobie trzy wybitne walory: **lekkość, siłę i, jeśli chodzi o benzynę, taniość. Jest to jeden z najlepszych typów maszyn turystycznych.**

WRzgowie jesteśmy o godz. 8,24 min. Po 27 klm. jazdy w Kurowicach jesteśmy o godz. 8,48 min. W Brzezinach (54 klm.) — godzina 9,39 min., napotkaliśmy na uroczystość 100-letniego jubileuszu tamtejszego cechu szewckiego. O godzinie wpół do jedenastej jesteśmy w Zgierzu, o 11-ej w Lutomiersku, o 11,32 w Łasku, o 12-ej w Pabjanicach. Do miasta na metę przybyliśmy o godzinie 12,45.

Po dokładnem obliczeniu punktów dodatnich i ujemnych, komisja sportowa Unionu ułożyła następującą klasyfikację:

1) Ewald Drebert (BSA — 500 cm) — 9,8 pkt.
2) Werner Küster (Puch — 220 cm) — 9,6 pkt.
3) Emanuel Wegner (BSA — 250 cm) — 8 pkt.
4) Władysław Grabowski (Ariel — 500 cm.) — 7,8 pkt.
5) Lech Starowicz (Harley — 350 cm.) — 7,6 pkt.
6) Eugenjusz Schoenborn (BSA — 350 ccm.) — 7.6 pka.
7) Maks Raschig (BSA — 770 cm.) — 7.6 pkt.
8) Franciszek Falcman (BSA — 350 ccm.) — 7,2 pkt.
9) Marjan Marszel (BSA — 350 ccm) — 7 pkt.
10) Artur Horn (Puch — 175 ccm.) — 6,2 pkt.
11) Gustaw Tarłowski (Indjan — 1200 ccm.) — 3,2 pkt.
12) Eugenjusz Robert (Harley — 1000 ccm. z przyczepką — 1.8 pkt.
13) Oskar Aj (Indian — 1200 cm. z przyczepką) — punktów ujemnych 10,8.

Wszyscy jeźdźcy wykazali bardzo wysoką klasę jazdy i przybyli do mety w czasie przepisowym, prócz Aja, który miał w drodze trzy defekty. Na punktach kontrolnych przybyli niemal wszyscy w myśl regulaminu. W czasie jazdy nie zanotowano ani jednego wypadku wysypki. Jeźdźcy byli bardzo serdecznie witani.

Wyznaczoną premję przez zakłady „Pucha" w Gracu, w postaci srebrnej papierośnicy dla maszyn dwutaktowych otrzymał z rąk przedstawiciela wspomnianej firmy p. Edmunda Teschego, zdobywca drugiego miejsca w ogólnej klasyfikacji Werner Küster.

Raid udał się znakomicie. W roku przyszłym warunki jego będą znacznie trudniejsze. Jeźdźcy nasi mają już jednak pewne przygotowanie. Klasą swą pokazali na zjeździe gwiaździstym w Warszawie, na mistrzostwach Polski w Grudziądzu i w konkursie jazdy dookoła Łodzi.

M. L.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski

po dzień 2 listopada b. r.

Mimo szczupłej ilości rozegranych spotkań w dniu wczorajszym, tabela rozgrywek uległa niektórym zmianom.

Krnąbrna Pogoń lwowska, która automatycznie traci z powodu dyskwalifikacji po 2 punkty ze wszystkiemi pozostałymi przeciwnikami, zmuszona była po długim pobycie na 3 miejscu, zająć pozycję Warty, która znów dzięki zwycięstwu nad Ruchem (5:0) zapewniła sobie ostatecznie trzecie miejsce w tabeli.

Hasmonea szczęśliwie zakończyła rozgrywki, bijąc pewnie TKS., zajmując znów miejsce przed TKS-em. Legja dzięki zwycięstwu nad Jutrzenką posunęła się o 2 miejsca zajmując pozycję przed ŁKS-em i Turystami.

Tabela rozgrywek na dzień 2 listopada, po uwzględnieniu valcoveru Turystów z Pogonią przedstawia się następująco:

1)	Wisła	26	40:12	95:32
2)	IFC.	25	34:16	65:33
3)	Warta	25	30:20	76:55
4)	Pogoń	26	29:23	65:42
5)	Legja	25	27:23	69:63
6)	Turyści	25	27:23	52:54
7)	ŁKS.	26	25:27	54:51
8)	TKS.	26	24:28	56:86
9)	Polonja	25	23:27	59:67
10)	Ruch	25	23:27	35:52
11)	Hasmonea	26	23:29	35:78
12)	Czerni	25	22:28	43:50
13)	Warszawianka	25	18:32	52:63
14)	Jutrzenka	26	11:41	41:82

Wczorajsze wyniki z całej Polski.

Warszawa: Legja — Jutrzenka 5:1 (2:1). Gra w pierwszej połowie z przewagą Jutrzenki. Bramki uzyskali: Łańko 3 w tem 1 z kątnego, Ciszewski i Nawrot. Sędzia p. Piotrowski z Łodzi.

Katowice: Warta — Ruch 5:0 (2:0). Mecz wygrała niespodziewanie Warta w tak wysokim stosunku. Katowiczanie ulegli jedynie dzięki wspaniałej grze ataku Warty. Bramki uzyskali Przybysz 2, Staliński, Rochowicz i Kosicki. Sędzia p. Rutkowski z Krakowa.

Meczem tym ŁKS. osiągnął lepsze miejsce w tabeli od Ruchu.

Lwów: Hasmonea — TKS. 2:0 (1:0). Zawody miały początkowo odbyć się w Toruniu, jednak z powodu ciągłych defecytów toruńczycy zdecydowali się przenieść rozgrywkę do Lwowa, gdzie zostali pokonani przez lepszy w dniu tym zespół Hasmonei, w stosunku 2:0. Bramki zdobyli Mahler i Stuerman. Sędzia p. Bira.

Dr. med. Jan Polak
choroby wewnętrzne
przyjmuje od 4—6.
Andrzeja 43, tel. 64-21.

TYLKO „Splendid"

Na ogólne żądanie Sz. Publiczności
TYLKO DZIŚ i JUTRO
NIEODWOŁALNIE OSTATNIE 2 RAZY!
Epokowy nadfilm wszechświatowej produkcji „UFA". Arcydzieło, przekraczające najbujniejszą wyobraźnię p. t.

METROPOLIS

Reżyserja i realizacja:
FR. LANG (reżyser „Nibelungów")
Pomysł i scenarjusz:
TEA HARBOU (autorka „d-ra Mabuse").

Największy film świata o tytanicznej sile rozmachu.—Opowieść o Ludziach Przyszłości. — Człowiek-maszyna i Maszyna-człowiek. — Podziemny świat pracy i napowietrzne ogrody miłości i słońca. — Rewolucja przeciw maszynie w roku 2000. — Wszechświatowe miasto przyszłości. — Niepowstrzymany pęd fantazji, nieustający huk maszyn. —Wynik czteroletniej niezmordowanej pracy genjalnego reżysera najwspanialszych artystów świata.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

CASINO

Dziś i dni następnych!
Znakomita nasza rodaczka, najgenjalniejsza tragiczka świata

POLA NEGRI

w najnowszej swej kreacji, wspaniałym arcydziele filmowem na tle wojny rosyjsko-austjackiej 1914—1918 r. p. t.

HOTEL IMPERJAL

Scenarjusz według znanej powieści LUDWIKA BIRO

„Hotel Imperial" ukazuje tło hulanek oficerów rosyjskich, wybryki szerokiej natury, której **„na wsio naplewat".**

„Hotel Imperial" odsłania tajniki sieci szpiegowskiej i rosyjskiego kontrwywiadu.

„Hotel Imperial" daje wstrząsający obraz inwazji i krwawych walk w Galicji Wschodniej.

„Hotel Imperial" odtwarza bestjalstwo żołdactwa rosyjskiego i najście moskali na Lwów w roku 1915.

„Hotel Imperial" jest cudownym przykładem poświęcenia kochającej kobiety. — — — —

Obraz rozpocznie specjalnie zaaranżowany na scenie prolog oraz ilustracja śpiewna, składająca się z romansów i dumek małorosyjskich.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. p. LEONA KANTORA

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

„MARGOT"

Piotrkowska 64.
SZTUKA LUDOWA
i dekoracyjna.
ZAKOPIAŃSKIE:
KILIMY
Szkatułki, talerze oraz galanterja rzeźbiona i malowana.
PANTOFLE i KIERPCE
Guńki, serdaki
Łowickie wełniaki z metra narzutki i t. p.
Poduszki dekoracyjne w — wielkim wyborze
Lalki w strojach ludow.
Pajace jakotorebki do robót orazbielizny. — —

Meridiol używany przez miljony jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem universalno-kosmet. do pielęgnowania i nacierania ciała, niezbędny w domu, w podróży i przy sporcie. Żądać w sklepach aptecznych i aptekach.

Młody energiczny
majster tkacki
(dessinator)
ze znajomością księgowości fabrycznej poszukuje pracy, jako pomocnik. Wymagania skromne.
Łaskawe oferty do adm „Republiki" sub "Majster 300"

Pokój
do wynajęcia
w centrum miasta front I I p. **Piotrkowska 51,** telefon № 21-23.
Młody energiczny i pracowity

LECZNICA
Lekarzy specjalistów.
przy ul. Zachodniej 27
róg Konstnatynowskiej
Tel. 16 44
Przyjmują w zakresie wszystkich specjalności lekarze:

Dr. Koliński — **Choroby oczu** wt czwart. i sob. godz. 9½—10½ r
Dr. Jastrzębski — **Choroby oczu** pon. środ. piąt. g dz. 9½-10½ r. 3 6 codz.
Dr. Kalisz — **Choroby chirurgiczne** g. 11-12 i 6-7
Dr. Trawiński — **Choroby chirurgiczne** g. 4½—5½
Dr. Kołudzki — **Choroby wewnętrzne** godz. 12—
Dr. Misjon — **Choroby wewnętrzne** godz. 3½—4½
Dr. Reterowski — **Choroby płuc** godz. 1—2
Dr. Dobrowolski — **Chor. skór i wener.** godz. 3-4 p p.
Dr. Gerszoni — godz 11 — 12
Dr. Bronikowski — **Choroby uszu gardła i nosa** pon., środy i piąt, od 10—11 codziennie od 3—4
Dr. Knichowiecki — **Choroby dzieci** godz. 1½—2½
Dr. Marynowski — **Akusz. i chor. kob.** od g. 11-12 prócz wtork i piątk.
Dr. Jasiński — **Choroby kobiece** godz. 12 —
Dr. Kon Jakób — **Choroby kobiece** godz 5½—6½
Gabinet dentystyczny lek.-dent **Piotrowska** czynny godz 4—7 pp
Wszelkie badania i analizy lekarskie. Elektryzacja. Masaż Zastrzykiwania. Prześwietlanie i leczenie prom. Roentgena Lampa kwarcowa. Operacje i opatrunki. Pokoje dla chorych. Gabinet kosmetyczny.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 (przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote
Wizyty na mieście
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po poł

Doktór L. Prybulski
Zawadzka № 1
Telefon № 25-38.
powrócił.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena,
Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4-6. Oddzielna poczekalni.

Lek - Dentysta B. Markus-Nusbaumowa
powróciła
i przyjmuje w godz 4—7, **Piotrkowska 51,** tel. 21-43

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

Pokój
z oddzielnym wejściem
do odstąpienia
Wład. Żeromskiego 22 m 14.

Zgubiono
w zakładzie fryzjerskim Szwarc i Jabłoński Moniuszki 2 względnie po drodze do Piotrkowskiej 35 **czerwony safianowy portfelik zawierający pieniądze oraz różne dokumenty** m. in. **weksel na dol 100 (sto dolarów)** wyst. A. Januszkowski który niniejszym unieważnia się.
Uczciwego znalazcę uprasza się o zwrot dokumentów za **wysokim wynagrodzeniemHowo-Cegielniana № 24** Zylberman lub telefonicznie 13-05 i 51-75.

Dr. med. BRAUN
Południowa № 23 tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 p.p

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstantynowsk 9.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.

BIURALISTA
z długoletnią praktyką w orzędzalni, obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie **poszukuje odpowiedniego stanowiska.** Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

LAUREATKA
moskiewskiego konserwatorium
wznowiła lekcje gry fortepjanowej
Przyjmuje od 10-12 i od 2-5
Wschodnia 72, m. 19

Biegła Maszynistka
poszukuje jakiejkolwiek posady. Oferty „Maszynistka"

MŁODY INŻYNIER CHEMIK
z praktyką w szkole tekstylnej w Mulhousie, w farbiarni zagranicznej fabryki barwników oraz w wielkiej fabryce tekstylnej bawełnianej, poszukuje odpowiedniej posady fabrycznej lub biurowej. Referencje na żądanie. Oferty pod „M. T." do admin. „Republiki".

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro.
Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.

Dr. med. S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

„RADIO" GUM..?
Najlepsza marka światowa

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.